Rok I. Lublin, 24 maja 1925 r. № 21.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



ANIOŁ PAŃSKI.

Och! jasno, zielono, — a wieczór tak cichy,
Na gniazdo ptak leci, kwiat stula kielichy,
I perlą się rosy świecące.

Tam wiejskie pachole pofleca z pagórka,
Tam dalej młyn szumi, tam bije przepiórka,
Tam skrzypią chróściele na łące.

Tam trzody ku wodzie hasają doliną
I szemrze mącona rzeczułka,

I wstają mgły białe nad ciemną wioszczyną
I ozwał się dzwonek z kościoła:
Anioł Pański...

O! dzwonek— skowronek lubuje w swym głosie,
To skacze po górach, to ślizga po rosie,
Powodzią się tonów rozlewa.

A oto woń kwiatów, mgła biała, szum rzeczny,
Gwar ptasząt, flet dziecka, obłoczek słoneczny,
To wszystko się modli i śpiewa.

I dusza w wszechświecie rada się rozwleka
I pełnią żywota pierś rośnie;
Wznioślejsza nad inne modlitwa człowieka,
Więc dalej do chóru najgłośniej:
Anioł Pański!...

Kornel Ujejski.

Kultura chrześcijańska.

Zpewnością nigdy nie brakło na świecie narzekaczy. Bo chyba w naturze ludzkiej tkwi większa skłonność do ganienia, aniżeli do chwalenia.

A w dzisiejszych czasach ta skłonność bodaj dosięgła szczytu w swej gadatliwości cierpkiej, nawet ponurej.

Z wielu twarzy nie schodzi cień złośliwości, gniewu, zawiści, pogardy...

Bardzo wiele ust nigdy nie przestaje użalać się, urągać, potępiać, przyganiać...

— Wszędzie źle, — woła wielki tłum skwaszony, obrażony, rozgniewany... — wszystko licha warte, wszyscy najgorsi!..

— Już gorzej być nie może, niż jest obecnie!...

Umysł ludzki poddaje się takiej opinji powszechnej i — napełnia się smutkiem, przerażeniem. Jeszcze chwila, a już gotowy mniemać, że trzeba ginąć bez ratunku, bo złe wzięło górę i musi zdusić wszelkie życie.

Czy tak?

Nie.

Gadatliwość złośliwa, przyganiająca, nierzadko pochodzi od osób niepoczciwych, pragnących rozniecić w swojej gromadzie niezadowolenie, nawet niechęć do sprawy godziwej i niezbędnej...

Kto postronny, a sprawieliwy jest świadkiem takiej przygany i dostrzega, iż tłum łatwo jej się poddaje,—musi z przykrością wyznać, że, istotnie, bardzo dużo ludzi ma duszę podobną do placu targowego, na którym każdy mocniejszy i przebieglejszy może swój kramik ustawić i zwabić do siebie mnóstwo gapiów, gotowych kupić rzeczy, nie mające żadnej wartości.

Łatwo stwierdzić, że nie brak ludzi na wskroś złych, spodlałych,—ale pono najwięcej jest takich, którzy, doprawdy, są źli tylko dlatego, że nikt im nie pomaga stale i umiejętnie doskonalić ich umysłu i serca, a natomiast niemal ustawicznie podlegają wpływom ludzi przewrotnych, rozniecających najgorsze uczucia i poddających niedorzeczne myśli.

Ach, tak! Bardzo dużo ludzi nic nie wie o kulturze duchowej.

Wprawdzie niekiedy ci i owi lubią posługiwać się ładnym wyrazem: kultura, kiedy mówią, dajmy na to, o dobrym rolniku, który w swojem gospodarstwie zaprowadził wysoką kulturę,—albo kiedy kogoś chwalą, przyznając mu, że jest „człowiekiem bardzo kulturalnym..." Lecz dla wielu ten wyraz kultura jest jeszcze zgoła niejasny.

Kultura,—wyraz łaciński, przyswojony mowie polskiej, oznacza uprawianie, ulepszanie czegoś, lub kogoś... Kultura tedy bywa materjalna i duchowa. Bo można ulepszać wszelkie roboty, jak gospodarstwo rolne, rzemiosło, handel,—i również można doskonalić ducha ludzkiego, więc umysł, serce, uczucia, charakter, obyczaje.

Nawet właściwie rzec trzeba, że tylko jedna jest kultura — duchowa. Bo przecież chcąc ulepszyć którąkolwiek robotę, pierwej trzeba—odpowiednio ulepszyć, czyli udoskonalić pracownika.

Im lepszy pracownik, — tem lepsze wykona roboty—i im lepszy człowiek, tem lepsze ma obyczaje.

Uprawa zdolności i skłonności duchowych człowieka jest możliwa i niezbędna. Możliwa, bo patrzymy na to codziennie, jak niejeden bardzo łatwo poddaje się wpływom obcym, które nim kierują dowolnie, jak wiatr chorągiewką na dachu. I gdy te wpływy są złe, — on, ulegając im niewolniczo, sam staje się złym. A gdy dobre, — on, znowuż od nich ślepo zależny, jest chwilowo najlepszy.

To dowód, że dusza ludzka nadaje się do uprawy. Dobry czy zły człowiek, byle umiał narzucać sie, kusić, skłaniać, — już niechybnie bardzo dużo ludzi pociągnie za sobą!..

To prawda. Ale taki sposób wpływania stałby sie dla duszy ludzkiej raczej zapowiedzią klęski, aniżeli dobrodziejstwa. Bo przecież całkowicie byłaby zdana na igraszkę losów. Więc jeżeli los pomyślny umieściłby ją w gromadzie dobrej, już sama ulegając wpływom dobrym, bezwiednie stałaby sie dobrą. Ale gdyby los nieszczęsny skazał ją na przebywanie wpośród złego otoczenia, już ona, idąc za jego podszeptami, byłaby niepoczciwa.

Takie przygodne wpływy losowe na duszę ludzką chyba nikogo nie mogą zadowolnić.

Zaiste, dola każdego człowieka ciągle byłaby niepewna, chwiejna, gdyby on zawsze był całkowicie zależny duchowo od swego otoczenia.

Na szczęście tak nie jest! Wprawdzie mówi stare zdanie: „z kim przestajesz, takim się stajesz," — ale dał Bóg duszy ludzkiej olbrzymią obronę przed obcemi wpływami, bo dał gorące pragnienie samodzielności i wielkie zdolności do jej nabycia.

Kto dba o wypielęgnowanie w sobie uczciwej samodzielności duchowej, ten wprawdzie chętniej przebywa wśród ludzi dobrych, lecz rozumie, że to nie zawsze od niego zależy, bo nieraz, wbrew swoim chęciom, musi najczęściej obracać się między ludźmi nieszczególnemi.

Czy wskutek tego musi i on stać się lichym?

Nie! Na to musu niema! Przeto człowiek, nawet otoczony ustawicznie łotrzykami, sam zdoła ocalić swoję duszę, stać sie może nawskroś najlepszym moralnie, jeżeli zdobędzie się na samodzielność duchową.

Taka samodzielność — to dobrowolny wybór ideałów moralnych, dobrowolna praca nad doskonaleniem, czyli uprawą własnych zdolności duchowych.

Człowiek nie jest maszyną, która musi bezwiednie poddać się maszyniście. I nie jest drewnem, rzuconem na rzekę, która musi ponieść go tam, dokąd sama zmuszona jest płynąć bystro.

Człowiek otrzymał z rąk swego Stwórcy nieoszacowany skarb duchowy, jedyne źródło swego dostojeństwa moralnego i zasługi:— **samodzielność...**

Wcześnie budzi się w człowieku samodzielność: nietylko rozróżnia złe od dobrego, ale sam wzmacnia w sobie dobre upodobania, obiera dla siebie ideał moralny i postanawia sam siebie stopniowo upodabniać do tego ideału.

Dzięki swej samodzielności człowiek staje się „kowalem własnego szczęścia", — „panem swego losu", — obiera sobie drogę, po której chce iść naprzód aż do urzeczywistnienia swego ideału.

Wolna wola — to jeszcze nie to samo, co samodzielność duchowa i moralna. Bo przecież i niewolnik i łatwowierny i chwiejny ulegacz różnym wpływom obcym, także mają wolną wolę.

Samodzielność duchowa nie nagle się zjawia. Dojrzewa powolnie, doskonali się i pogłębia bardzo długo mozolną pracą duchową...

Kto chce posiąść piękną samodzielność duchową, musi przedewszystkiem zdać sobie sprawę, że, jako człowiek, a więc istota rozumna, ponosi sam tylko odpowiedzialność przed Bogiem, światem i trybunałem własnego sumienia za wszelkie postępki swoje. Nigdy przeto nie może usprawiedliwić siebie wymówką, choćby najzręczniejszą, że ten lub ów go namówił, skusił, nauczył, obiecał, otumanił, podjudzał...

Nie!

Masz rozum. Potrafisz odróżnić złe od dobrego.

Masz własne łaknienie prawdy i dobra.

Masz zdolność umiłowania prawdy i dobra.

Masz sumienie które ciebie pobudza ku dobremu, ostrzega przed złem i nakazuje spełniać powinności.

Masz wreszcie wolną wolę, — możesz czynić wszystko wedle własnego upodobania...

Prawda. Jesteś zaopatrzony we wszelkie zdolności, sposoby, moce do poznania, ukochania, wykonywania i wytrwałego trzymania się prawdy, oraz dobra.

Nikt, nawet najpotężniejszy mocarz, nie jest w stanie zmusić ciebie nazywać złe dobrem, a białe czarnem. A jeżeli ulegasz cudzym namowom, jeżeli lekkomyślnie, próżniaczo,chytrze, z wyrachowania, poddajesz się obcym wpływom, to wszystko świadczy o twojej winie: oto dobrowolnie zrzekasz się samodzielności, stajesz się duchowym niewolnikiem różnych przygodnych hersztów, prowodyrów, agitatorów, namawiaczy, albo łapaczy,.. stajesz się ich popychadłem, narzędziem...

Wprawdzie niejeden taki niewolnik usidłany, próbuje wmówić w siebie, że przecież uczynił wybór samodzielnie, poddając się cudzym namowom, podbechtaniom. Jednak w gruncie rzeczy, kiedykolwiek, gdy już nareszcie zacznie rozważać swoje postępki poniewczasie, (co powinien był uczynić zaraz, kiedy go dopiero namawiono...) wyznaje cierpko sam przed sobą: „dałem się złapać."—„a to mnie urządzili!.."

Bywa tak nierzadko!

Nigdy nie trudno sprawdzić, kiedy kto działa samodzilnie, albo niewolniczo.

Naprzykład, nauczyciel w szkole kazał uczniom napisać wypracowanie o maszynie parowej. Uczniowie o niej uczyli się z książek odpowiednich i z natury, bo nieraz sami przy pomocy nauczyciela oglądali ją bardzo szczegółowo. Już tedy znają, rozumieją maszynę, więc niech każdy sam z siebie napisze o niej swoje uwagi. Otóż niejeden uczeń samodzielny potrafi uczynić to na własną rękę bez zarzutu. Ale bywa między uczniami i takich niemało ospaluchów, nawet niedbaluchów, którym „nie chce się myśleć samodzielnie". Tacy idą do swoich kolegów, zaglądają do ich kajetów i stamtąd przepisują całe ustępy, a podają je nauczycielowi, jako niby własną pracę.

To są wykradacze, niewolnicy, żyjący cudzą głową i cudzą pracą. Pełno ich nie tylko na ławie szkolnej, — ale i w życiu. Toć taki niewolnik duchowy zaczyna nim być w szkole, a potem po drodze życia pchają go, lub ciągną inni... I tak mu życie schodzi w niewoli duchowej u innych. Bo albo sam nie chce myśleć, gdyż ma w sobie wielkiego lenia. Albo woli brać od innych gotowe zdania, poglądy, teorje, zasady, bo to dogadza jego interesom, chce w taki sposób najlepiej zarobić, pójść w górę, zdobyć władzę, znaczenie.

Tak czy tak,—zawsze postępuje niesamodzielnie, jest tylko niewolnikiem i niby jest mu z tem dobrze, bo albo niepotrzebuje głowy swej fatygować, —albo płacą mu niezgorzej za to, że innym ślepo ulega, że jest ich narzędziem...

Jednak, to rzecz godną uwagi, że ludzie, nawet najgorsi, nigdy nie odważą się pochwalić niewoli duchowej. Nikt nie chce przyznać się do niesamodzielności duchowej. Widocznie ona nikomu nie przynosi zaszczytu.

Rozumie się, bo Bóg dał człowiekowi rozum, serce, sumienie, wolną wolę, oraz wiele innych zalet duchowych nie na to, żeby sam niemi pomiatał, żeby z ich usług nie korzystał należycie gwoli podniesieniu swojej wartości duchowej i moralnej—i do zdobycia zasług osobistych!

Zatem każdy człowiek obowiązany być samodzielnym duchowo, a staje się nim wówczas, kiedy zawsze idzie wiernie i szczerze za głosem swego rozumu, serca i sumienia!

Kto, nie poddając się pobocznym namowom, słucha swego rozumu, serca i sumienia, ten zpewnością stale pożąda dla siebie prawdy i dobra. A bynajmniej nie bierze je od tych lub owych ludzi, lecz z tych źródeł, gdzie tkwią one niezawodnie z woli Bożej!..

Kto stara się być samodzielnym duchowo i moralnie, ten pracą własnego rozumu sam szuka ich pilnie, a, znalazłszy, miłuje serdecznie i wykonywa je wiernie bez oglądania się na ludzkie względy i sądy.

Ale przecież nawet najsamodzielniejszy człowiek —zechciejmy raz jeszcze na tem zatrzymać uwagę swoję—nie może sam z własnego rozumu i serca wysnuć prawd i dobra, bo tam ich niema.

Musi ich szukać nie w sobie, ale gdzieindziej.

Owszem, musi szukać starannie i pilnie. Jednak niewątpliwe znalezienie ich zależy nie tylko od pilności i staranności. Bo nadto jeszcze trzeba rozum swój długo i umiejętnie doskonalić, tak, żeby wiedział, gdzie szukać dobra i prawdy—i jak je rozpoznać bez omyłki.

Otóż, chcąc samodzielnie posiąść dla siebie prawdę i dobro, trzeba przedewszystkiem udoskonalić swój rozum, serce i sumienie. Takie doskonalenie

trwa długo. A nazywamy je rozmaicie: uprawą, wychowaniem, oświatą, kulturą. Nazwy różne, lecz usiłowanie jedno: chodzi o to, żeby rozum, serce, sumienie, charakter uprawić, uzdolnić, przygotować należycie do poznania **prawdy i dobra**, do pokochania ich mocno i stale — i do przestrzegania ich niezmiennie w ciągu całego życia!

I znowuż nastręcza się słuszne zastrzeżenie: rozum rozumowi nie równy! To samo da się rzec o sercu, sumieniu i charakterze.

Wszyscy wiemy o tem, bo te różnice sami dostrzegamy ciągle dokoła siebie u ludzi bardzo wielu!

O tem, że rozumy bywają lichsze i lepsze, — chyba wie każdy, bo nawet niejeden sam przyznaje się, że dawniej był dość głupi, dopiero zczasem zmądrzał, a dziś zna jeszcze ogromnie dużo ludzi ciemnych, zamało rozumnych... Wyznanie bolesne, ale prawdziwe...

Czy więc słaby rozum potrafi sam dla siebie nagromadzić zapas prawd, niezbędnych do życia codziennego?

Nie. Musi przeto szukać pomocy u innych. A u kogo? U tych, którzy niezaprzeczenie zasługują na zaufanie. Ale czy trafi na takich ten, kto ma rozum jeszcze niedostatecznie rozwinięty?

Trafi, byleby łaknął dla siebie dobra i prawdy...

Tu zauważmy, że zwykle żaden człowiek nie doskonali tylko swego rozumu, a dopiero potem kolejno pielęgnuje swoje serce, sumienie, charakter.

Nie. Wprawdzie najczęściej zdarza się słyszeć jedynie pochwały dla rozumu i przekonywanie, że właśnie najpilniej dbać należy o udoskonalenie głowy, bo „głowa tęga, to grunt!" — a serce, sumienie i charakter — „to wszystko w życiu, w robieniu interesów korzystnych zazwyczaj nie pomaga, ale zawadza"....

Takiemi uwagami szyderczemi, wygłaszanemi w przystępie złego humoru, rozdrażnienia, przejmować się nie warto.

Życie ludzkie właśnie, przeciwnie, wymaga od każdego człowieka starannej kultury duchowej, to jest: nietylko zdolnej i otwartej głowy, ale również i serca uszlachetnionego i sumienia delikatnego i charakteru dzielnego.

Człowiek — to stworzenie społeczne. Musi żyć w gromadzie i dostosować się do jej wymagań. A przecież społeczeństwo ma swoje ideały moralne, ma zasady uświęcone, ma teorje i opinje, powszechnie szanowane i uznane za dobre.

Jednak społeczeństwo ma również swoję naukę moralną i obyczaje.

Owszem, społeczeństwo uznaje naukę, wiedzę, oświatę, bo one przecież doskonalą pracę ekonomiczną, ratują zdrowie, dostarczają mnóstwo wygód niezbędnych, rozrywek miłych i krzepiących, a przytem doskonale pomagają nam zrozumieć świat cały, urządzenie jego wspaniałe, jako dzieło Stwórcy, — lecz nadto jest mocno przeświadczone społeczeństwo o niezbędności u siebie dobrych obyczajów moralnych, zgodnych z powszechnemi prawami moralnemi.

Jeżeli społeczeństwo chce mieć powodzenie w pracy, dostatek, bezpieczeństwo, zadowolenie szlachetne, miłą pogodę i zapewnioną przyszłość pomyślną, — musi te wszystkie dobra swoje oprzeć na bardzo trwałym fundamencie!

A takim fundamentem jest nie jedynie głowa mocna i uczona, — nie jedynie serce złote, — nie jedynie sumienie czułe, — ale nadewszystko.

piękne zalety moralne, tak utrwalone w duszy człowieka, że tam stały się trwałym charakterem, nieugiętym i niezwyciężonym, jak skała. której nie obalą huragany największe!...

Taki charakter powinien mieć każdy człowiek.

Dochodzi się do niego stopniowo, nie jedynie własną li pracą, ale — zawsze przy pomocy swego społeczeństwa. To znaczy, że poszczególny młodzieniec już bardzo wcześnie doznaje w tym kierunku zachęty i poparcia od swego otoczenia bliższego i dalszego.

Taką pomoc różnorodną nazywamy wychowaniem i samowychowaniem kulturalnem.

Każdemu musi pomagać rodzina, szkoła, koledzy, przyjaciele, społeczeństwo całe!

Zaprawdę, szczęśliwy ten, kto wcześnie zrozumiał znaczenie takiej pomocy i skwapliwie z niej korzysta dla siebie ustawicznie, w ciągu całego życia!

Bo przecież całe życie, aż do grobowej deski, nie tylko uczyć się, — ale i wychowywać siebie musimy, a przedewszystkiem musimy mieć czujną straż nad zaletami swego charakteru!

Nieraz daje się słyszeć taką pochwałę.

Nasze społeczeństwo jest bardzo kulturalne, bo ma u siebie tyle bogactw kulturalnych! Toć kościoły, szkoły, bibljoteki, muzea, nauka, oświata, uczeni, artyści, piśmiennictwo — to wszystko wszakże stanowi wielkie bogactwo kulturalne! A do kogoż ono należy? — Do społeczeństwa. Zatem to społeczeństwo jest bardzo kulturalne...

A jednak, niestety, niepodobna przyjąć takiego wniosku... Bo, owszem, to wszystko razem, cośmy wyżej wyszczególnili, tworzy, istotnie, bogactwo kulturalne, ale ono samo jeszcze nie daje kultury duchowej swemu właścicielowi. Ktoś przecież może mieć u siebie nawet olbrzymią bibljotekę, a być skończonym głupcem... Tak ktoś może posiadać wielki stos pieniędzy i — mimo to — być wielkim biedakiem. Alboż nie zdarzają się tacy skąpcy, jako nędzni stróże własnego skarbu?

Jak pieniądze, tak również i bogactwa kulturalne są jedynie narzędziami kultury, ale same one jeszcze nie dają kultury.

Dopiero człowiek sam dla siebie przy ich pomocy bierze kulturę, to jest: udoskonala swój umysł, serce, sumienie i niezbędne zalety charakteru.

Zatem społeczeństwo kulturalne, razem ze swemi bogactwami kulturalnemi, a więc z kościołami, szkołami, muzeami, bibljotekami, sztukami pięknemi, piśmiennictwem, uczonemi, artystami — może być zgoła bezsilne wobec poszczególnego człowieka, który **nie chce** dla siebie korzystać z pomocy tych skarbów kulturalnych!

I, doprawdy, tak właśnie dzieje się nierzadko! Bardzo dużo ludzi nie chce brać dla siebie wiele

z tych skarbów kulturalnych. Owszem, biorą, niechętnie, ostrożnie, ospale, coś-nie coś dla siebie, ale w bardzo małej ilości, więc na oko, powierzchownie niby stają się kulturalni, ogładzeni, światli, dzielni. Jednak tylko powierzchownie! Można ich porównać z filarem sosnowym, pomalowanym na marmur, lub oblepionym papierem złoconym! Farba i papier leciuchno osłaniają pospolitą sosnę! Farba nie uczyni sosny marmurem, — a papierek złocony nie zamieni jej w złoto.

Tak bogaty ojciec nie uczyni synalka swego kulturalnym, chociaż nie pożałuje dla niego grosza na najlepszych nauczycieli, na mnóstwo książek, atlasów wszelkich i innych pomocy naukowych,— gdy synalek próżniak, nie chce sam czerpać z tych pomocy dla siebie kultury duchowej!

A bywa nierzadko przeciwnie: oto bardzo ubogi młodzieniaszek, żadnych funduszów nie posiadając, dochodzi do wielkiej kultury duchowej tylko dzięki swej pracy bardzo usilnej! Umie z każdej rzeczy dobrej ciągnąć dla siebie korzyści znaczne. Odwiedza kościół chętnie, drzwi szkoły otworzyła mu pomoc społeczeństwa, darząc go, jako pilnego ucznia, zapomogą stałą, pożycza książki z czytelni bezpłatnej, bywa też w muzeum i na wystawach dzieł pięknych, słucha odczytów naukowych i robi na nich notatki, wchłania w siebie wiedzę, piękno i dobre przykłady! Naukami ciągle zbogaca swój umysł, serce uszlachetnia, sumienie czyni coraz czujniejszem, a charakter swój ustawicznie doskonali, umacnia...

Tak staje się sam nawskroś kulturalnym człowiekiem! Niemasz u niego pozorów! Posiada wiedzę gruntowną, pobożność szczerą, obyczaje piękne, sumienie czułe — i charakter silny!

To już nie sosna malowana, lub złocona, lecz dąb rzetelny, lub marmur prawdziwy!

Taką kulturę zdobywa się **tylko samodzielnością!**

Nikt jej gotowej nie kupi nawet za tak wielką bryłę złota, jak kopiec Kościuszki, — ani wygra na loterji, — ani dostanie w podarunku od najmiłosierniejszego dobrodzieja!

Tylko **własną pracą** mozolną, ustawicznie i planowo wykonywaną, człowiek uprawia i doskonali w sobie swój umysł, serce, sumienie i charakter.

Sam, — więc **samodzielnie!** Sam musi ciągle każdą odrobinę bogactwa kulturalnego przyswoić sobie, uczynić swoją własnością. Każdy szczegół kulturalny musi niejako wsiąknąć w jego duszę, wniknąć w jego myśli, w uczucia, w sumienie, w zalety charakteru. Sam musi nauczyć się myśleć logicznie, badawczo, starannie i krytycznie, — sam musi szukać prawdy i stosować się do niej, — sam musi ukochać dobro i spełniać je ustawicznie, — sam musi utrwalić w sobie dobre i piękne obyczaje, — wreszcie sam musi przyswoić sobie wiele zalet charakteru i uczynić je tak mocnemi, żeby nawet największe przeciwności, albo pokusy, namowy, nie zdołały ich zagłuszyć, lub zwyciężyć!..

Kultura duchowa — to zdobycz niezmiernie cenna, ale bardzo mozolna!....

To dzieło całego życia!

Ale ono musi być spełnione. To powinność każdego człowieka!

Bo przecież każdy obowiązany pracować całe życie. Ale na co? — Czy tylko na chleb? Czy tylko jak wół, albo jak maszyna? Czy tylko zewnętrznie i dla dobra innych, a nie wewnętrznie, duchowo i nic dla siebie?

Najpiękniejszem dziełem w świecie całym jest —człowiek, ale doskonały, więc wykształcony i uszlachetniony kulturą duchową.

Bo przytem wyznać musimy, że człowiek gdy jest w stanie surowym, — to istota okrutna, straszniejsza od bardzo wielu zwierząt dzikich...

Kto go zdoła ujarzmić, uszlachetnić, zmienić w istotę najlepszą, najpiękniejszą moralnie?

Tylko społeczeństwo, które u siebie już zgromadziło dużo bogactw kulturalnych

Bo wprawdzie człowiek w stanie surowym jest bezsprzecznie istotą straszną,.. jednak ma w swej naturze utajone zdolności na... anioła...

Nic w tem niema przesady Historja przechowuje wspomnienia o czasach okropnych, kiedy ludzie ludzi mordowali i to im, oraz ich bóstwom, sprawiało uciechę. Stopniowo atoli dokonywa się wielka zmiana w poglądach, obyczajach i upodobaniach. Zawsze są ci sami ludzie, nie aniołowie. Ta sama w nich natura porywcza, dzika, straszna! Ale już obok niej nie śpi, czuwa zespół zdolności anioła... Już te zdolności potrafią być tak potężne, mocne i sprawne, że dają sobie radę w walce z popędami dzikiemi, okrutnemi, umieją je zwyciężyć, uciszyć, ujarzmić. Nawet te anielskie zdolności już zdobywają się na wielkie ofiary, tworzą dzieła miłosierdzia, przysługi braterskiej, ratunku dla upośledzonych, bezsilnych, opuszczonych...

Nie mniemajmy, że to wszystko stało się odrazu, bądź wskutek jakiegoś niewytłumaczonego przypadku, bądź z powodu ślepego losu

Nie! To jest ustawiczny, długi, w ciągu wielu tysięcy lat trwający postęp duchowy. To są owoce trwałe pracy kulturalnej wielu-wielu pokoleń. Tylko dzięki tej pracy rośnie nauka, oświata i doskonalą się sposoby wychowania człowieka!

Godzi się się tu wtrącić ciekawą i pokrzepiającą uwagę, że nigdy nie brak ludzi własną pracą pomnażających bogactwa kulturalne w swoim kraju. Każde pokolenie do prac poprzednich dodaje od siebie nowe prace, nieraz doskonalsze i w taki sposób nie tylko rośnie zasób, ale i doskonali się bogactwo kulturalne w każdem społeczeństwie. Zatem i my, polacy, mamy u siebie olbrzymie skarby kultury duchowej. Mamy bardzo dużo kościołów, szkół, książek, uczonych i artystów. I nawet ciągle przybywa ich coraz więcej.

Ale nie dość wyliczać je i chlubić się niemi. Trzeba, żeby wszyscy rodacy bez wyjątku korzystali z nich **bardzo pracowicie.**

Tylko własną pracą samodzielną każdy zdoła przy pomocy bogactwa kultury duchowej oświecić swój umysł, uszlachetnić serce, obudzić sumienie i udoskonalić charakter.

Kultura duchowa—to uprawa, czyli **doskonale-**

nie wszystkich władz i zalet duszy ludzkiej, nie chwilowe tylko, ale stałe, ustawiczne,—i nie cząstkowe, lecz powszechne.

Oto niejeden i niejedna mniema, że gdy przeczyta trochę książek i okryje się kosztowniejszemi szatkami, już posiada—kulturę.

Albo znowu ktoś inny chwytnął wiązkę ładnych wyrazów i już głosi je jako hasła nowe, potępiające wszystko i wszystkich, nawołujące do wojny, rewolucji, buntu... Niejednego hasła podobne tak odurzyły, iż ma się za cudownego człowieka, który potrafi odrazu uszczęśliwić wszystkich...

Złudzenie!

Jeżeli poszczególny człowiek nie zdoła jednym nakazem odrazu przerobić siebie: uczynić rozumnym, szlachetnym, pracowitym, obowiązkowym,.. to czy podobna mniemać, że gromadka wywrotowców potrafi swojemi hasłami skłonić wszystkich ludzi choćby tylko do sumiennego wypełniania swoich obowiązków rodzinnych i zarobkowych?

Czy ludzie posiadają takie zaklęcie, któreby, dajmy na to, próżniaków odrazu uczyniło pracowitemi,—pijaków trzeźwemi,—a głupców rozumnemi?

Nie!

Kto naprawdę chce wykształcić swój umysł, uzacnić serce, sumienie uczynić czujnem, a charakter moralnie doskonalszym,—ten musi mozolić się bardzo długo i ciągle korzystać z skarbów kultury duchowej! I nigdy nie powie sobie: już dosyć umiem, już mogę zaniechać dalszej pracy!

Nigdy! — Ciągle trzeba pobudzać siebie cichym nakazem: „Naprzód! naprzód! Nigdy nie ustawać w doskonaleniu swego umysłu, serca i charakteru"!.

Wreszcie nastręcza się nieuniknione pytanie: na co ta praca tak długa i mozolna? jakie i dla kogo z niej wynikają korzyści?

Pytanie potrzebne, bo ściśle związane z ideałem moralnym, do którego chce się upodobnić człowiek, doskonalący siebie kulturalnie.

Zanim ktokolwiek zdąży znaleźć właściwą odpowiedź na to pytanie, już otoczy go mnóstwo przedstawicieli różnych teorji, haseł, stronnictw i partji.

Każdy zawoła do niego: stawaj się doskonałym tylko dla mego stronnictwa!... tylko dla mej partji!... dla mego obozu!..

Każdy taki łapacz chce zwabionego uwięzić w swojej gromadzie, uczynić go jej własnością, narzędziem, numerem...

Partja, stronnictwo, obóz, teorja, hasło, czynią człowieka niewolnikiem, tłumią w nim rozwój władz i zdolności duchowych, poprostu jak gdyby go okaleczają...

Jeden tylko ideał chrześcijański najzupełniej raduje duszę ludzką, bo każe jej doskonalić się moralnie całe życie, ale zarazem wskazuje jej reguły, do których powinna się stosować i cele, — ku którym musi zdążać.

„Bądźcie doskonałemi — mówi Chrystus—jako wasz Ojciec w niebiesiech doskonałym jest".

Podaje wiele prawideł moralnych, jak: miłosierdzie, łaknienie sprawiedliwości, zgodę, cierpliwość, skromność, pokorę, wreszcie miłość nietylko przyjaciół, ale nawet nieprzyjaciół! Zaleca miłość nie słowną, ale i uczynkową, bo mówi Zbawiciel wyraźnie: „dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści".

I cele wskazuje: nie dla chleba tylko pracować macie, bo nie samym chlebem żyje człowiek. Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, gdy na duszy swej dozna szkody?.. Miłujcie się wzajemnie... Cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili —i wy im czyńcie!

Przeto ideał chrześcijański podaje najlepsze sposoby człowiekowi, jak, podług czego i na co ma doskonalić duszę swoję:

ustawicznie, więc całe życie, podług odwiecznych i ewangelicznych praw moralnych, — a po to, żeby wytrwale pilnował się prawdy i czynił wszystkim dobrze.

Za to nie ludzie, lecz Ojciec w niebiesiech nagrodzi go miłościwie.

Ideał chrześcijański zacheca człowieka, by doskonalił siebie moralnie, ale i jednocześnie pobudza go do świadczenia współbraciom ustawicznie wiele dobrego!

I jeszcze na jedno warto zwrócić uwagę: oto ideał chrześcijański całkowicie gasi w duszy ludzkiej nienawiść ku bliźnim, wyrywa żądło zemsty...

Pod wpływem tego ideału człowiek, pracując nad doskonaleniem siebie, staje się coraz zdolniejszym do umiłowania wszystkich ludzi bez wyjątku, do pracy usilnej dla dobra wszystkich i przysporzenia im przez nią szczęścia trwałego.

Tak więc kultura, dokonywana podług ideału chrześcijańskiego, zczasem spełni to, co Słowacki zapowiedział rodakom:

Aż was, zjadacze chleba,— w aniołów przerobi.

Mam wiarę.

Mam wiarę, mam, że zduszę ból, co jęczy
Wśród czarnej nocy serca człowieczego,
Rozpalę w niem promienne blaski tęczy
I wniosę cisz pogodną pieśnią do niego

Mam wiarę, mam, że smutne ludzkie twarze
Rozjaśnię radosnem tchnieniem duszy mojej,
Wwiodę mój lud przed jasne ołtarze,
Gdzie łzy obeschną, ból serc się ukoi

Mam wiarę, mam, że złamię ludzką nędzę,
Bo o tem mi marzenia w snach mówiły,
Że ujrzę lud mój w szczęściu i potędze. —
Marzenia me! — o siły wam, o siły!

K. Woyczyński

Kto się uczy myśleć, ten się uczy odróżniać prawdę od błędów, a w tem jest najwyższy rozum człowieka.

Józef Supiński.

Samoobrona.

Zróbmy smutny i straszny obrachunek.

Niedawno, bo w czwartek, dnia 21 maja „Głos Lubelski" wydrukował te słowa:

„Groza pożarów, rozpościerająca się już **od dłuższego czasu** nad ziemiami naszego województwa lubelskiego nie ustaje ani na chwilę. **Codzień płoną setki siedzib ludzkich, codzień powódź ognia i dymów ogarnia nasze wioski i miasteczka.**

Jeszcze nie przebrzmiało echo wczorajszych pożarów, a już nadchodzą wieści o nowych, niemniej strasznych, niszczycielskich, zamieniających kraj w perzynę"!...

To są wieści Hijobowe. Klęska! Trwa ona **od dłuższego czasu,** jak się wyraził „Głos Lubelski". Zresztą wiemy o tem wszyscy i skądinąd, bo przecież spotykamy się z takiemi wieściami smutnemi nietylko w gazetach lubelskich, lecz i w warszawskich i innych.

Wszędzie pożary częste w całym kraju!

I co my na to?

Każdy pożar — to strata dla całego narodu,— a dla pogorzelców nieszczęście...

Ubywa tyle budynków, które były w dobrym stanie i jeszcze bardzo długo służyć mogły! Tyle trzeba rozdać materjałów nowych, które tak przydałyby się na rozbudowę miast i wiosek! Toć ileż ludzi musi tłoczyć się dzisiaj w ciasniutkich domostwach? A oto jeszcze do tych stłoczonych przybywają wielkie rzesze pogorzelców.

Czy tylko tyle strat i nieszczęścia?

Przypatrzcie się teraz nędzy pogorzelców. To nędza nietylko materjalna, ale i moralna i chorobowa! Liczne rodziny zostały bez dachu, chleba, odzieży i warsztatu pracy. Trapi je głód, niezgoda, brud, zły przykład dla dzieci, zostawionych bez opieki, bo niejedna rodzina musi iść w rozprószkę!

Gdy uprzytomniamy sobie niedolę pogorzelców i gdy nadmieniamy, że obecnie mamy w takim stanie pogorzelców nie tysiące, ale dziesiątki tysięcy, a może nawet setki tysięcy,.. to przerażenie dławi serce i straszne myśli nasuwa...

Przecież my tyle ludzi nie uratujemy przed nędzą, chorobami, rozpaczą, nawet zniedołężnieniem i uniezdolnieniem się do jakiej-takiej pracy. W taki sposób mnóstwo tych pogorzelców stanie się dotkliwym i kosztownym ciężarem narodu.

Nietylko ciężarem, ale i — wyrzutem strasznym, a tak bardzo zasłużonym...

Słuchajcie, bracia: **wyrzutym zasłużonym!..**

Tak!

Bo zechciejcież zbadać **przyczyny** tych licznych pożarów i **okoliczności,** w których te pożary urosły do rozmiarów olbrzymich... Zechciejcież to wszystko zbadać, a niechybnie przekonacie się, że dziś tym klęskom **jesteśmy winni wszyscy, cały naród polski!**

O, tak!

Dziwne oskarżenie, prawda?

Może dziwne, ale—sprawiedliwe, bo zasłużone.

„Jakto? Przecież „myśmy tych budynków nie podpalili, anismy przy tych pożarach byli więc nie mogliśmy gasić ognia i wynosić rzeczy pogorzelców?

Rozumie się, nie byliśmy tam osobiście, lecz **tam było i pomagało pożarom nasze powszechne niedbalstwo i niedołęstwo i nieczułość nasza na dobro współbraci naszych.**

Sami nie byliśmy przy ogniu, więc nie daliśmy początku i nie dmuchaliśmy na niego. Tak. Ale uczyniły to wszystko **wady nasze. A więc jesteśmy winni!**

Przedewszystkiem zauważmy, że przeogromna jest nasza beztroska o dobro wszystkich.

„Co mnie obchodzi mój sąsiad, — byle mnie dobrze było".

Tak mówi mnóstwo sobków, — a mówi niedorzecznie, bo przecież gdy sąsiad robi co mu się żywnie podoba, więc gdy czyni źle, — to złe musi niebawem spaść na bliższych i dalszych mieszkańców, którzy nie chcieli troszczyć się o jego dobro. Zapłacił im krzywdą za ich obojętność o jego powodzenie.

Musi być przymus w życiu społecznem, bo inaczej nie ostoi się społeczeństwo! Jeżeli każdemu będzie wolno robić, co mu się tylko spodoba, — to nikt nigdy nie będzie bezpieczny w pracy, w domu, na ulicy, w dzień i nocy, gdyż każdy głupiec, niedbaluch, psotnik w każdym momencie odrazu zdoła wszystkich unieszczęśliwić. On jeden wszystkim zaszkodził. Ale wszyscy w tem zawinili właśnie, bo dawali temu psotnikowi całkowitą swobodę działania szkodliwie. Dawal swobodę, bo go nawet wychowali i utrwalili w nim mniemanie, że wszystko mu wolno czynić, nawet psocić i krzywdzić wszystkich.

Gdzież jest taki kraj drugi, jak nasz, gdzieby wolno było palić papierosy dzieciakom wyrostkom i starym w stodołach, oborach, przy słomie?

Albo popatrzmy, jak w dalszym ciągu rozbudowuje się wieś nasza? Na jednym kawałku rodzinnym we wsi dawniej stał jeden dom ojcowski. A dziś rodzina rozdzieliła się na kilka rodzin i — wszyscy **muszą** budować swe domy tak ciasno, że dom od domu o kilka sążni oddalony albo nawet stykają się ścianami.

Czy to mus? Jeżeli nie mogą gdzieindziej, niech budują się obok siebie, ale niech dają ściany murowane i nakrycia dachów ogniotrwałe. Prawda, jestto kosztowniejsze, ale zawsze tańsze, niż pożar, który bardzo drogo kosztuje i zabiera wszystko!

Czy ta kalkulacja zatrudna do przewidzenia? Nie. Tylko nam się nie chce mówić o tem sąsiadom. — „A, niechtam! Nie będę się wtrącał do niego. Przecież on nie dziecko! Wie, co robi"— Może wie, a może nie wie. Zresztą czas już powiedzieć sobie prawdę. Bo tu nawet sobek rozumny dostrzeże, iż dana sąsiadowi swoboda w złem, wcześniej albo później napewno zaszkodzi tym wszystkim, którzy mu ją zapewnili!

Tak co posiejecie, — to niechybnie zbierzecie...

Zadużo daliśmy swobody mieszkańcom i dlatego oni nie tylko sami się palą, — ale jeszcze palą mnóstwo innych swoich sąsiadów niedbaluchów

i niby nieśmiałych do zganienia cudzej nieostrożności, lub lekkomyślności.

Nie chcieliście w porę przestrzedz, — teraz wszyscy cierpicie straszną klęskę.

„A możeśmy przestrzegali, — tylko nas nie słuchano“! — No, no, żarty na stronę. Gromada, gdy się szanuje, to potrafi tak mówić i nakazywać, żeby wszyscy uczestnicy **musieli uszanować jej nakazy.** A kto nie chce jej słuchać, ona potrafi go tak skłonić, że na przyszłość odechce mu się raz na zawsze nieposłuszeństwa.

Na wszystko i wszystkich są sposoby, byleby tylko były chęci dobre i rozumne!

Jeszcze z powodu studzien wartoby wiele uczynić wyrzutów gorzkich. Wprawdzie tu i owdzie niejedna wieś i miasteczko mają wymówkę w niepodobieństwie wykopania u siebie studni, bo jakoby wody niema. Już próbowali kopać, sięgnęli w głąb wielką i—wody nie znaleźli.

Trudno spierać się o to, jakkolwiek niektórzy śmielsi mieszkańcy zczasem potrafili zrobić dla siebie studnię nawet tam, gdzie jakoby pierwej wcale nie spodziewano się znaleźć wody.

Podobno dla chcącego niema nic trudnego. Ale tylko dla chcącego. A u nas tych „chcących“ jakoś ciągle jeszcze bardzo brakuje!.. I dlatego wsie i miesteczka, doprawdy, zamało studzien mają!

A studnia—to niezbędny warunek do zagaszenia w porę zaczątku pożaru.

Kto ma się zająć powiększeniem ilości studzien i uporządkowaniem istniejących?

Pierwsza uwaga, jaką to pytanie nasunie gromadzie, będzie ta:

— A no, wydatek nowy nas czeka! Skąd brać tyle pieniędzy na wszystko!

Gromada musi stęknąć,—ale musi wydać, bo bez studni nie będzie wody, a bez—wody ogień swobodnie pochłonie budynki, inwentarz, chleb i odzienie.

Co wolisz więc stracić, szanowna gromado: czy trochę pieniędzy na studnię, czy cały swój dobytek i stać się dziadem żebraczym?

— A niech Bóg broni! Trudno. Już niech co chce będzie, byle uniknąć pożaru. Trzeba robić studnię. Niema innej rady... Ale może u nas nie będzie ognia?... Toć przecież niesposób, ażeby koniecznie paliło się wszędzie!

Owszem, prawda, nie jest to konieczne, nikt tego nie pragnie,—ale kto nas upewni, że do nas nigdy ogień nie zawita? Kto zaręczy, że dziś... za chwilę... nie wybuchnie u naszego sąsiada?

Wszystko możliwe. Najlepiej wychodzi ten, kto zdoła uniknąć pożaru. Ale nigdy nie wiadomo kto z nas będzie tym szczęśliwcem! Przeto niema innego sposobu, tylko trzeba być dostatecznie przygotowanym do ugaszenia go natychmiast, jak tylko się pojawi. A więc trzeba mieć studnię pod ręką.

Strzegącego się Pan Bóg strzeże! To znaczy: pracuj,—a Bóg ci dopomoże. Bo to na jedno wychodzi. Pracą stwórzcie u siebie studnię. Bo ona ogromnie ułatwi ugaszenie pożaru. Lecz nadmieńmy, że nie sama woda gasi,—tylko straż ogniowa.

O niej przeto wypada pomówić, ale—dopiero za tydzień.

NOWINY Z POLSKI.

— W województwie śląskiem w r. 1924 było szkół powszechnych 641 — z tego na Górnym Ślązku 501, a na Cieszyńskim 140, przyczem polskich było 563, niemieckich 78. Ogółem do tych szkół powszechnych uczęszczało 190,604 dzieci. Nauczycieli w tych szkołach było 3.487; na jednego nauczyciela przypadało na Górnym Ślązku 60 dzieci, a na Cieszyńskim 40.

— W Łodzi dnia 18 maja sąd wojskowy skazał plutonowego, Henryka Świątka z 18-go pułku piechoty na rok więzienia i degradację za kradzież tajnych rozkazów i sprzedaż ich Kupermanowi, który wydał je państwu ościennemu.

— Sejmik łódzki postanowił w roku bieżącym wybudować 7-klasową szkołę powszechną w Czarnocińcu w powiecie łódzkim.

— Stanisław Burak udał się do konsulatu amerykańskiego w Warszawie po wizę na wyjazd do Ameryki. Jeszcze nie zdążył wejść do biura konsula, gdy go na schodach zaczepił jakiś mężczyzna lepiej ubrany i niby od niechcenia zagadnął po co idzie do konsula. Burak szczerze wyjawił swoje zamiary. Na to ów mężczyzna odpowiedział, że sam jest sekretarzem konsula, więc może mu Burak zaraz pokazać swoje papiery, czy ma je w porządku. Burak usłuchał i uf nie oddał onemu niby sekretarzowi swoje papiery, w których były też pieniądze w sumie 170 dolarów. Nieznajomy udał że pilnie rozpoznaje papiery, potem oddał je Burakowi i kazał zaczekać na siebie, aż wróci z miasta. Długo czekał na próżno. Wreszcie sam zajrzał do papierów i tam już pieniędzy swoich nie znalazł. Okazuje się, że ów nieznajomy był złodziejem. Tylko czatował na biednych emigrantów łatwowiernych. Bardzo dużo jest złych ludzi. Ale też bardzo dużo łatwowiernych.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja coraz większy okazuje swój gniew na rządy bolszewickie w Rosji. Nawet politycy przewidują możliwość zerwania stosunków politycznych między Angją i Rosją.

— Już i banki główne w Anglii, Francji i Niemczech nie chcą załatwiać większych interesów pieniężnych z bolszewikami. Gniewy te pochodzą stąd, że komuniści, podżegani przez sowiety rosyjskie, wszczynaią w wielu krainach zaburzenia i bunty szkodliwe. Rosja bolszewicka zdąża do wywołania wszędzie wojny domowej. Już zasłużyła na gniew upomnienie, a wreszcie — i karę powszechną od tych, którzy miłują wiarę, zgodę i pracę.

Cena prenumeraty : Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr. Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym“ Bychawa.